

Zdzisław GAŁECKI

Czas mierzony obozami.
/Fragmenty pamiętnika/

15.03.

Niech to cholera weźmie, zawalił strzelanie z „sorok piątki”. „Stary” zbeształ go ale cóż, należało mu się. Nie leżała mu ta „rębana” armata przeciwpancerna. Jest zły i wini najwięcej siebie. Znowu zabrakło mu opanowania. Zadanie było proste - zniszczyć dwa jadące czołgi pięcioma pociskami. A on po komendzie dowódcy działonu „ognia” od razu wystrzelił - oczywiście chybiając celu. Wkurzyło go, zasunął znowu i jeszcze raz pudło, „Stary” się wnerwił, przerwał strzelania i oberwało mu się. Stał z opuszczoną głową, przytakując tylko, wtedy zobaczył coś niepowtarzalnego. Sytuacja została cofnięta, tylko, że przy celowniku uklęknął jego dowódca działonu. Czołgi powróciły na pozycję wyjściową. Któryś z kaprali podał komendę strzelania do czołgów, a przykucnięty ni drgnął. Alek zaczął się denerwować, inni coraz częściej spoglądali na kaprala, niż na dwa poruszające się czołgi na przedpolu. Atmosfera stawała się napięta. Pierwszemu z czołgów brakowało może z 100 metrów do linii końcowej, gdy usłyszał suchy wystrzał armatni, następnie drugi. Dwie przestrzeliny ukazały się w matowej sylwetce czołgu. Usłyszał znowu wystrzał, Drugi czołg, wybałuszył na Alka drwiąco oko przestrzeliny. „Stary” przerwał strzelanie. Alek stał upokorzony swoją pierwszą porażką celowniczego. Jak z oddali docierały do niego uwagi, wskazówki, pocieszenia kolegów, a on ciągle miał przed oczyma przykucniętą przy armacie postać swojego dowódcy. Zapamięta.

Warszawa

ZDZISŁAW GAŁECKI
bomb. rez.